

Nie jestem zdrajczynią

4 stycznia 2015

Autorka tego tekstu jest muzułmanką, izraelską Arabką, która chce zostać posłanką i rozpoczęła swoją kampanię do Knessetu. Anett Haskia uważa, że obecni arabscy posłowie w Knessecie zajmują się podżeganiem do nienawiści i dzieleniem społeczeństwa izraelskiego. Założyła organizację działającą na rzecz integracji Arabów i Żydów, nie tylko uważa, że izraelscy Arabowie powinni bronić swojego kraju, ale jej trójka dzieci zgłosiła się do służby w IDF. Jej córka była pierwszą Arabką-muzułmanką służącą w IDF. Organizacja Anett Haskia zajmuje się również pomocą kobietom mającym problemy z przemocą domową.

Jestem łatwym celem dla arabskich posłów do Knessetu, takich jak Ahmed Tibi z Taal, który nazywa mnie zdrajczynią i oskarża, że jestem "wariatką, żądną światła reflektorów dla zysków osobistych".

Łatwo jest tym, którzy zajmują miejsca w Knessecie od końca lat 1990. (i których ślepo popierają ludzie z elit izraelskich po prostu dlatego, że widzą etykietkę „uciskanych palestyńskich bojowników o wolność”), oskarżać mnie o to, że jestem podżegaczem wojennym, który popiera „wroga”. Wydają się oni nie rozumieć, że ten „wróg” jest tym samym „wrogiem”, który płaci ich rachunki i wysyła ich dzieci do najbardziej prestiżowych uniwersytetów europejskich. Wydają się tego nie rozumieć, ponieważ służy to ich egoistycznym interesom i nieustannie podsyca ogień nienawiści i wrogości.

Arabscy posłowie do Knessetu mieli łatwo. Walcząc z „uprzedzeniami” i prezentując siebie jako obywateli drugiej klasy, dostali wolną drogę od mediów i elit izraelskich.

Ja tego nie dostałam. Przez ostatni miesiąc niemal wszystkie główne media przeprowadziły wywiady ze mną i niemal wszyscy dziennikarze wypaczali mój wizerunek, starając się, żebym

wyglądała na ignorantkę i podżegaczkę wojenną.

Przykładem tego jest wielogodzinny wywiad, jaki zrobił ze mną Kanał 1. Ekipa telewizyjna świadomie pozostawiła najśłabsze części wywiadu, wycinając wszystko, co mogłoby pomóc mojej kampanii.

Ten scenariusz powtarzał się z każdym niemal wywiadem dla prasy.

Nie tak wygląda to z arabskimi posłami do Knessetu. Ahmed Tibi poszedł niedawno do Kanału 10 i zażądał, by podczas dyskusji o sposobach zakończenia „okupacji syjonistycznej”, zdjęto obraz flagi izraelskiej, który wisiał w tle. Oczywiście ekipa telewizyjna spełniła jego żądanie. Tibi jest „biednym, uciskany Palestyńczykiem”, podczas gdy ja jestem dumną syjonistką izraelską, która nie przeprasza za to, że Izrael broni swoich granic. To dlatego prasa traktuje Tibiego po królewsku, a Haskię jak zbędny bagaż, którym woleliby nie zajmować się.

Arabscy posłowie do Knessetu mają dobrze.

Żyją w eleganckich, wielopiętrowych rezydencjach, wybudowanych za pieniądze lewicowych darczyńców i radykalnych lewicowych NGO, takich jak Peace Now, B'Tselem, Machsom Watch, J Street i New Israel Fund. Nie mają kłopotów z dostawianiem pieniędzy, czy to na swoje kampanie wyborcze, czy na podróże do wrogich krajów, takich jak Katar, gdzie posłowie do Knessetu Haneen Zoabi, Jamal Zahalka i Basel Ghattas złożyli wizytę w celu zbierania funduszy, podczas gdy nadal trwała operacja Obrony Brzeg.

A z drugiej strony jestem ja: przestrzegająca prawa obywatelka, założycielka i dyrektorka organizacji „Prawdziwy głos”, która pomaga młodzieży arabsko-izraelskiej wstępować do służby narodowej (nie oczekuję, że wszyscy będą tak patriotyczni, jak moje dzieci i wstąpią do armii) i wspiera maltretowane kobiety w sektorze arabskim.

Nie dostaję subwencji. Jestem kobietą, która doszła do wszystkiego własną pracą, ale straciłam mój salon fryzjerski, kiedy moi żydowscy klienci opuszczali mnie jeden po drugim twierdząc, że kochają Arabów bardziej niż ja. Nazywam to hipokryzją.

Mojej kampanii wyborczej do Knessetu nie sponsorują bogaci lewicowi filantropi, którzy nie mają pojęcia, że służą sprawie nienawiści, podżegania i dalszej segregacji naszego społeczeństwa – tym właśnie rzeczom, przeciwko którym walczę od czterech lat, nie otrzymując ani grosza pomocy od B'Tselem i Peace Now (nie żebym kiedykolwiek zwróciła się do nich o taką pomoc). Te niewielkie sumy, jakie dostaję na podstawowe potrzeby, jak przejazdy, pochodzą od indywidualnych sympatyków.

Arabscy posłowie do Knessetu reprezentują piątą kolumnę; to są ludzie tak samo zdecydowani zniszczyć Izrael jak Hamas i Fatah. Tyle, że afiszują się – choć może już coraz rzadziej – jako demokratyczni przedstawiciele arabskich wyborców w Izraelu. Nazywają mnie zdrajczynią za podjęcie sprawy prawdziwego pokoju; pokoju, w którym Żydzi i Arabowie mogą żyć obok siebie we wzajemnym szacunku i akceptacji kultury, religii i dziedzictwa tego drugiego; pokoju, w którym Izrael nie jest zmuszony do zdradzania swoich interesów narodowych, by „wybaczyła” mu społeczność światowa (ktoś jeszcze pamięta Holocaust, czy też potrzebujecie przypomnienia od muzułmańskiej Arabki?!) lub na rzecz pokoju, który będzie trwał dokładnie dwa tygodnie.

Po to, by zapanował prawdziwy i trwały pokój, absolutnie nie jest potrzebne tworzenie państwa palestyńskiego tam, gdzie nigdy ono nie istniało, zagrażając bezpieczeństwu Izraela i stawiając Arabów izraelskich, lojalnych wobec Izraela, w dziwacznej sytuacji, gdzie będą odczuwać winę (i może słusznie) za każdym razem, kiedy będzie kolejny zamach bombowy.

Jest wręcz odwrotnie: to wsparłoby tylko cele ekstremistów. Arabowie izraelscy, którzy są naprawdę zainteresowani w pokojowym rozwiązaniu konfliktu, zostaliby na lodzie i byłaby reakcja Żydów izraelskich podobna do tego, co zdarzyło się po Oslo i Wye.

Ludzie często pytają mnie: "Ale ilu innych Arabów izraelskich popiera Izrael tak, jak ty to robisz?" Wystarczy spojrzeć na najnowsze sondaże o tym, ilu Arabów izraelskich wolałoby żyć w państwie palestyńskim zamiast w Izraelu, żeby zrozumieć, że – jeśli otrzymają możliwość – milcząca większość Arabów izraelskich wystąpiłaby z poparciem Izraela.

Niemal wszyscy Arabowie izraelscy wolą żyć w Izraelu niż w państwie palestyńskim, ale tylko 30 procent głosuje na partie arabskie w wyborach do Knessetu. Wyborcy arabsko-izraelscy stracili wszelką wiarę w arabskich posłów do Knessetu, którzy nie reprezentują ich interesów (kiedy ostatni raz arabski poseł do Knessetu popierał projekt ustawy chroniącej kobiety arabskie, które próbują uciec od swoich bijących mężów, lub podjął sprawę praw małych dziewczynek-panien młodych?!).

Sprowadza się to do jednego: arabscy posłowie do Knessetu są prawdziwymi zdrajcami – nie ja. Podczas gdy ja staram się o wybór z listy kandydatów Bajit Jehudi przede wszystkim po to, by najlepiej służyć interesom Arabów izraelskich, oni tworzą dalsze podziały w naszym społeczeństwie. A my naprawdę nie różnimy się od wszystkich innych.

Chcemy żyć spokojnym życiem, zarabiać na życie godną pracą, żeby utrzymywać nasze rodziny. Olbrzymia większość spośród nas chce żyć w pokoju z Żydami bez doświadczania uprzedzeń i dyskryminacji. Arabscy członkowie Knessetu chcą czegoś zupełnie innego.

Autorstwo: Anett Haskia

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: [Jerusalem Post](#)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)